

Dodatek do „Gazety Narodowej”

z dnia 10 Lutego 1901.

W sprawie mieszkań robotniczych.

Mowa od tronu zapowiedziała pomiędzy innymi projekt ustawy o zapewnieniu tanich mieszkań dla robotników. Dotychczasowa ustawa o ulgach podatkowych przyznawanych nowym budowlom, dostarczającym mieszkań dla robotników, sięga tylko do roku 1892. Zresztą ustawa ta już od samego początku okazała się niewystarczającą. Przyznawane nią dwudziestoceteroletnie ulgi podatkowe odnosiło się tylko do podatku domowo-czynszowego i tylko do domów, zbudowanych przez gminy, dobroczynne stowarzyszenia i instytucje, oraz przez związki robotnicze, ale z ograniczeniem praw wynajmu mieszkań jedynie na członków, wreszcie do domów zbudowanych przez pracodawców na mieszkania dla własnych robotników. Domy zaś, zbudowane przez jednostki lub towarzystwa akcyjne, nie miały żadnego prawa do powyższych ulg podatkowych.

Obóz projektowana ustawa ma rozszerzyć swój zakres na wszystkie domy dla robotników, a ulgi podatkowe mają objąć także podatek domowo-klasowy. Wydane zostaną szczegółowe budowlane i higieniczne przepisy co do budowania, urządzania i wynajmowania przeznaczonych na mieszkania robotnicze domów. Niedozwolone będzie budowanie przeciwie zdrowiu i obyczajności przepelnienie tych domów mieszkańcami. Aby cel ustawy był osiągnięty, aby więc ulgi podatkowe nie szły na korzyść jakichś spekulatorów, lecz rzeczywiście na korzyść robotników, ureguluj nowa ustawa wysokość czynszów. Czy ulgi podatkowe będą, jak dotąd, rozciągane na lat 24, czy na dłużej, postanowione jeszcze nie jest.

Nauka po za szkołą.

Gdy ujrano konieczność moralnego, umysłowego i materialnego dźwignia ludu, gdy się przekonano o pilnej potrzebie troczenia się o dobrobyt tych klas ludu, które, pograżone w twardej pracy o kawałek chleba, czasu i siły nie mają same myśleć o sobie — a przyszło to nie tak dawno — poczęto przedewszystkiem krzątać się około zakładania szkół elementarnych. Szkoła stała się najgłośniejszym i najszlachetniejszym hasłem pracy społecznej. Widziano w niej lekarstwo, widziano ratunek od wielu nieszczęść. Niedość było zakładać szkoły, trzeba było zmuszać rodziców, aby do niej posyłali dzieci. W sprawie tę wszystkie narody Europy włożyły masę pracy, masę zasobów.

Minęło lat kilkadziesiąt i okazało się, że szkoła jest konieczną, ale nie wystarczającą dla umysłowych potrzeb ludu, zarówno wiejskiego, jak miejskiego. Jest to bardzo znamienne objaw chwili dzisiejszej.

Wiele go wywołało czynników. Przedewszystkiem szkoła zrobiła swoje — przymus szkolny w całej Europie zachodniej istnieje od

lat kilkudziesięciu. Ludzie, poznawszy dobrodziejstwo czytania, dowiedziawszy się, jakie skarby spoczywają w słowie drukowanym, przekonawszy się, że wiedza to prawdziwa wielka potęga, chcą tę wiedzę nabywać dalej.

Powtórze masę ludu, zyskawszy własność, zyskawszy swobodę pracy i kariery, stawszy się w jakiejś przynajmniej części panami losu własnego, nabrały większej obrotności, większej energii i ochoty do życia; zapagnęły posiadać ten talizman, który daje w świecie poważanie, ułatwia pracę, podnosi zarobki. Zniknęły przywileje stanowe — wszystko dla wszystkich stoi otworem, ale potrzebna głowa, zbrojna w naukę.

Okazało się, iż szkoła to tylko pierwszy, najniższy stopień.

I zaczęły występować i mnożyć się objawy, których początek wieku XIX nie przewidywał jeszcze, a środek nie znał.

Przedewszystkiem ukazały się pisma dla ludu i książeczki tanie. Z początku je wydawały jednostki i stowarzyszenia ze stratą, jako dobrodziejstwo dla młodziej braci, ale się niebawem okazało, że to być może nieraz interes dobry, gdyż po słowo drukowane wyciągnęły się setki tysięcy rąk. Do kasy wydawców płynęły miedziaki zaśniedziłe, ale ich było coraz więcej, coraz więcej. Zachęta stała się zbyt silną, myśleć trzeba było, aby wydażyć zaspokojeniu istniejącej, palącej żądz. Światło jest już powszednią potrzebą tłumów.

Wypadło zakładać biblioteki, czytelnice dla ludu — sto i pięćdziesiąt lat temu nikt o tem nie marzył.

Potem przyszły odczyty, uniwersytety ludowe, przedstawienia naukowe, muzea popularne itd.

Wytworzył się szereg środków kształcenia poza szkolnego, z dniem każdym on wzrasta, z dniem każdym nabiera znaczenia. Jest to w części rezultat bezpośredniej potrzeby klas mniej wykształconych, części zaś rezultat pracy społecznej warstw produkujących i rządów.

W Europie zachodniej są to dziś już rzeczy olbrzymie, trudne do objęcia. Nawet w państwie rosyjskiem też robi się coś, robi nie mało.

Świeć otworzono w Petersburga dwa „Domy ludowe”: jeden kosztował miliony, drugi — krocie.

Mamy więc do czynienia z prądem powszechnym a potężnym. Z prądem dobroczynnym, bo ze światła wśród obywateli ciągną się państwa i narody. To konieczny a potężny czynnik wszelkiego postępu.

Danych wylącznych dla kraju naszego nie mamy. Nie mniej przeto wątpliwości nie ulega, że i u nas ten prąd istnieje i wzrasta. Dość przypomnieć tanie wydawnictwa dla ludu.

Pisma warszawskie notowały fakt, z jaką ochciwością rzuciła się ludność wiejska w Królestwie na otwierane biblioteki ludowe.

Fakty te trzeba poznać i dobrze zrozumieć. To pole ważne zarówno dla bezinteresownych

pracowników, jak dla przedsiębiorców uczciwych. Na tym gruncie wszystko się przyjmie. Objęmy go ziarnem zdrowem, aby szkody nie mogli napłenić kłakolu. Tymczasem z gorączki czytania wśród warstw ciężko pracujących, korzystających dużo przedsiębiorcy z pod ciemnej gwiazdy, którzy szerzą skandaliczne piśmidła, przyćmiennające umysł i psujące wyobraźnię.

Z belletrystyki francuskiej.

Produkcja romansowa Paryża bardzo się obniżyła w ostatnich miesiącach kończącego się roku i stulecia. Na wszystkich półkach księgarnianych rozsiada się w rozmaitych przebrańiach najpopularniejsza tu widocznie fizygnomia Gypa. Obok niego coraz częściej wygląda Armand Sylvestre — nie ten Sylvestre, który bywa czasem prawdziwym poetą, ale ten, który słucha poleceń doświadczonych wydawców, wymagających odeń „kawalerskich” powieści. Słucha — i zarabia dziesięć razy tyle, ileby zarobił na poezji. Wydawca wychodzi na tem jeszcze lepiej.

Modernizm nie cieszy się widocznym popytem u ogółu — widzi się go też zaledwie tyle, co na lekarstwo. Oczekiwany jest za to z wielką niecierpliwością najnowszy utwór Bourgeta.

— Za jaki tydzień będziemy go już mieli — powiadają nam w jednej księgarni.

— Bourgetem interesują się dziś tylko bulwary i panie, chcące zmienić meble swych salonów! — odzywają się krytycy. Stoi on już obecnie poza wielką literaturą.

— Polecamy półmierce rzeczy Maupassanta, Daudeta — wielkie imiona...

Zaczniemy od „Les dimanches d'un bourgeois de Paris” — zagrobowego echa Maupassanta. Niestety, aż nadto rychło się przekonywamy, że drobny urzędniczy z czasów trzeciego cesarstwa, nasładowy do złudzenia ubranie, zarost i ruchy cesarza, następnie zaś, za rzeczypospolitej, przypinający sobie trójkoloryową kokardę, nie a nie nikogo nie obchodzi, tak samo, jak i jego wdrówki po okolicach Paryża, przedsiabane w celach higienicznych. Atmosfera nudów i próżni wyczera z każdej stroniczki tej książeczki; zamyka ją więc przed ukończeniem z tem uczuciem niesmaku, z jakim się słucha głuchych, trzęsących się tonów słynnego niegdyś śpiewaka. Po co było wywoływać z za świata te nikle echa potężnego Maupassanta — i po co było ilustrować je tak artystycznie?

O tem wiedzą chyba najlepiej doświadczeni wydawcy.

Jeszcze subtelniej wyglądają sylwetki, ilustrujące podróz dwóch młodzieńców Gaskończyków po błękitnych falach Rodanu. Jednym z nich jest Alphonse Daudet, drugim kuzynek jego Leonce. Fantazyja młodzieńszkowska każdemu im grać rolę wychowawcą wyższej szkoły marynarki, gotującej do szlif oficerskiej i rychłego udziału w wojnie, fantazyja zaś gaskońska każdemu im samym wierzyć we własną bajkę, wymyśloną

przeważnie dla pięknych oczu dwóch towarzyszek podróży. Oto jest „Premier voyage — premier mensonge”. Mało treści — mało tam zresztą wszystkiego. Chory, przeżyty, zestarzały, człowiek usiłuje przypomnieć jakąś słoneczną chwilę z odległego życia — ponieważ jednak człowiek ten był niegdyś świetnym Daudetem, więc i na tych mdłych stronicach pokazuje nam chwilami kawałeczki prawdziwego południowego błękitu, trochę jaskrawego słońca w falach południowej rzeki — trochę siebie samego w płynącym wyrostku.

Theuriet ma zawsze duże koło chętnych czytelników. Ci, którzy natrafiają na zbiorek jego ostatni, nie znużają się z pewnością zbyt wrażeń i lektury. „Claudette” wypisana jako nagłówek na żółtej okładce, jest tylko pierwszą w szeregu kilkunastu nowelek i szkiców, uszykowanych przypadkowo pod jej sztandarem.

Cały ten elegancki drobiazg traci ogromnie przez porównanie z przepięknymi drobiazgami Anatole’a France’a, porównanie zaś nasuwa nieostrożnie i sam autor, przedzając czytelnika że jego „L’orme” nie jest tym samym wiązkiem, pod którym An. France snuje swoje opowiadania o obyczajach dzisiejszej prowincji. „L’orme de mail” jest zresztą dużą powieścią, żadna więc paralela nie powinna być między nimi, a jednak imię zrobiło swoje i oto czytelnik woli myśleć o France’ie, niż czytać zgrabne bagatelki Theuriet’a.

Po „Claudette” następuje z pół tuzina romansów z paryskiego życia, w których się przesuwają rozmaite pary, a raczej trójki i ich zawiłane kombinacje, rozwiązywane w ten lub ów efektywny sposób. Nie trudno zauważyć, że autorowie tych nowości nasładowują niezbyt świetnie daleko zdolniejszych autorów, tworzących również wszelkie kombinacje trójk.

Przechodzimy nareszcie do modnej dziś powieści poważnej, wysuwającej na plan pierwszy — tezę. „Le pays natal” należy właśnie do tej kategorii. Autor — p. Bordeaux — moralista z temperamentu, a dotychczas przeważnie „essayista” z formy, podpisany na paru pracach literackich, nagrodzonych przez akademię francuską, szuka w powieści wymienionej lekarstwa na chorobę, raczej na dwie choroby, trapiące Francję: na karierowiczostwo polityczne i na marnowanie życia w wirze paryżkim.

Młody adwokat Alvard jest zrycznym i ambitnym karierowiczem. Marzy bardzo wczesnie o tece ministeryalnej, a tymczasem zdobywa sobie mandat parlamentarny w jednym z okręgów sabaudzkich. Nie zna zresztą wcale interesów tego okręgu jako człowiek świeżo przybyły ze stolicy i są mu one całkiem obojętne. Mógłby je znać o wiele lepiej kolega jego uniwersytecki Hallande (właściwy bohater powieści) nietylko bowiem jest dziedzicem posiadłości ziemskiej w tej okolicy, ale jest też synem i wnukiem ludzi, którzy całe życie wśród swoich i dla swej prowincji pracowali. Młody ich potomek woli wszakże siedzieć w świetnym Paryżu, niż w za-

padem Anney, woli sprzedawać telegraficznie starodrzew, aniżeli gospodarować, woli nawet sprzedać całą ziemię, mieć spokojną rentę i zadawać w stolicy zachcianki swoje własne i swych przyjaciół. I oto właśnie, w celu dokonania ułożonej sprzedaży majątku, zjeżdża Hallande na dni kilka do domu — ale nadszpiewanie zostaje w nim dłużej, osiada w nim nawet na zawsze. Dlaczego? Najprzód dlatego, że ów p. Hallande nie jest z natury marnotrawcą życia, że chwile człości i znudzenia moralnego przychodzą nań często, że piękna Sabaudya podnosi jego tęsknoty marzycielskie. Dawne wspomnienia zagładają mu też w oczy ze stron wszystkich, najbliższy sąsiad daje dobry przykład pracy „u podstaw” — w małym, ale swoim świecie, a że ten sąsiad ma dwie ładne i wdzięczne córki, więc i jego przykład szczególnie wymownym się staje. Pod wpływem wszystkich tych okoliczności, elegant miejski staje się wprawdzie nie wikarym sabaudzkim, lecz energicznym merem w swojej gminie, następnie członkiem rady generalnej i żeni się po śmierci idealnie ukochanej Anny (nieśczęśliwej żony polityka Alvard’a) z jej równie ukochaną, chociaż mniej eteryczną siostrą. Wszystkie czyny odrodzonego Paryżanina, jako też działalność wielkowieściowa i parlamentarna Alvard’a, dają autorowi sposobność do napisania całego tomu, przypominającego, nie radykalnego Tolstoj’a, lecz dawniejszy rodzaj Orzeszkowej.

Po za tendencją nie wiele jest wyraźnego w tej powieści, napisanej zresztą bardzo gładko. Omówiliśmy ją szczegółowiej ze względu na dość oryginalną w literaturze francuskiej tendencję. Nie obyło się i w niej naturalnie bez pewnej pięknej hrabiny, żony pół-ietzscheanisty, pół anarchisty, która woli jednak odeń przystojnego, acz mniej oryginalnego polityka — Alvard’a.

La charpente głosego J. H. de Rosny wprowadza nas w sferę choroby jeszcze groźniejszej dla Francji, niż te, które zakłócają spokój poprzedniego autora, a mianowicie w powolne jej wymieranie. Brak dzieci, zmniejszanie się liczby urodzeń wywołuje w umysłach francuskich przynębiające wizje przyszłości, w teraźniejszości zaś każe im szukać ratunku na wyjątkowo tę płagę.

Na szczęście, oprócz troskliwości o przyszłość Francji, odznacza się de Rosny szerokim horyzontem umysłowym, a co najważniejsza i dużym talentem beletrystycznym. To też światna dyalektyka intelektualistów idzie w powieści jego na przemiany z subtelnościami wrażeń kobiecych, z oryginalnymi odcieniami życia natury, z obserwacjami, czerpaniem wprost z życia rozmaitych sfer społecznych. W pierwszych rozdziałach przesuwają się przed nami burżoazyja w najrzadszych i najlepszych trych tach, dalej rozmaici przedstawiciele arystokracji, a wreszcie pożądający ziemi, wyrachowany lud wiejski i proletaryat miejski, bardzo idealistycznie szkicowany przez autora: obfitość dzieci w rodzinach robotniczych usposabia go widocznie tak przychylnie dla nędzy paryskiej.

Podwójna nić.

Napisała Miss Ellen Thornycroft Fowler.

(Ciąg dalszy).

Zapóźno już było na wiosenne kwiaty, gdy Jan i Eteka bywali w Pembrugu, ale przebiegali lasy i modlili się w zborze, a kamieni krzyżowcy w nim — wydawało się Janowi — powtarzali mu tę samą wieść, którą mu już wownicy z Greystoncu podali — wiadomość o maluczkiej wartości tego co doczesne i o wielkości rzeczy wiecznych.

Miss Kamilla brała ich też do bardzo starego domu, mniej więcej o siedm mil od Silverhamptonu, gdzie Karol II ukrywał się raz w jamie serowni, a innym razem w dziupli pnia dębowego. Oglądali ten dąb, który teraz był zbyt starym i zmurszałym, aby mógł dać mieszkanie zwycięzcy smiertelnikowi, a tembardziej królowi, raz zaś pewnego zeszli na dół do jamy i odgadywali jakie musiały być uczucia umykającego monarchy.

A że królewskość jest jak miłość i miejsca których raz przeszła nigdy już nie ma — powróć stać się ziemią profanów, które to zdanie stosuje się nietylko do majestatu królów, jak każdy może stwierdzić, kto stopami swymi zmierzyl ulice Stratfordu nad Avonem, albo wchodził na drzewo biskupa Kena w Wellsie, albo stanął pod domem Bunyan’a w Elstowie — więc, Eteka

doznała tam wrażenia tego samego rodzaju, jakiego doznawała w Sunnydale, gdy przechodziła koło łąki, gdzie Jan pierwszy raz wypowiedział jej swą miłość.

Jedździł do Otter Dingles, który jest równie piękny jak Trossachs, tylko na mniejszą skalę, jedździł do Orewoodu, gdzie król Jan odprawiał raz sądy, oglądali stary krzyż, który oznacza ten kawałek łąki, gdzie daika pantera została zgładzona przez rycerza. a to dzięki temu — mimo że rycerz stał na jednym końcu alei, na milę długiej, a pantera na drugim — że strzała jego leciała na skrzydłach modlitwy, zwidzili Kynastoda Edge i oglądali jaskinie, w których dziwny lud rozbójników mieszkał w zamierzchłych czasach i przekonali się, że okolica nazwana czarna, jest jedną z najpiękniejszych w Anglii tak samo właśnie, jak ludzie nazywani pospolitymi, często należą do liczby świętych na ziemi.

— Czy to wszystko nie zachwycające? — zawołała Eteka pewnego dnia, gdy z Janem przebiegała ścieżki, ciągnące się na zachód od Silverhamptonu.

— Tak, to dosyć ładne. Byłem zdziwiony, gdy zobaczyłem jak to wygląda, za pierwszym razem, gdy tu przyjechał. Gdy opowiadał, że mam babkę w Silverhamptonie, ludzie robili takie miny, jakby myśleli, że ona mieszka na dnie kopalni węgla.

— Wiem: jak prawda na dnie dobra.

— Zapelnie tak samo.

— A czy nie uważasz Janie, że ludzie i okolice bywają nieodmiennie czemś przeciwnem temu, jak je malują. Nigdy w życiu nie czuła takiego zimna, jak na południowych wybrzeżach. Nigdy nie wiedział, co to znaczy prawdziwe

przygnębienie, aż zobaczyłam śmiesznego mężczyznę. A teraz zdaje mi się, że nigdy nie widział nic tak ładnego jak Czarny Kraj.

Jan się roześmiał.

— Powinnabyś zobaczyć Czarną okolicę na wiosnę. Teraz tu tylko zielono, ale na wiosnę jest czerwono i białe, jakby wszystko było jakimś gigantycznym piernikiem urodzinowym. Nigdy w życiu nie widział tyle kwiecia jak tutaj, gdy przyjechał odwiedzić babkę wczesną porą roku. Na przyszłą wiosnę przyjeździemy tu oboje oglądać ją razem, słodkie moje serce.

Dziewczyna wstrząsną lekki dreszcz. Na przyszłą wiosnę Jan będzie znał prawdę o niej, a co ją będą obchodzili zielone liście i czerwone kwiaty, gdy z Janem będzie na zawsze rozdzielony? Jan wszakże nie zauważył tego lekkiego wstrząśnienia. Był człowiekiem powolnych spostrzeżeń i wiele stąd miał korzyści. Szybkie spostrzeżenia są wątpliwym dobrodziejstwem dla swoich właścicieli a niezaprzeczoną niedogodą dla przyjaciół tych właścicieli — z wyjątkiem tylko w tych niezwykłych wypadkach, gdy przyjaciele przypadkiem są bezwzględnie szczyrzy.

— Mnie się zdaje, że tem, co w rzeczywistości czyni tę okolicę tak ładną, jest to, że ty tu jesteś — odezwała się Eteka.

— Moja ty najdroższa! To to, tak ładnie być ze mną?

— Ładnie Janie? Też to prawdziwie niebiańsko. To sprawia, że każdy dzień jest jakby urodziny, albo wesele, albo Boże Narodzenie. a każdy zwyczajny obiad zmienia w wspaniałą uczcę królewską, a z codziennych obowiązków robi uroczyste akty. Jesteś jak ten król, który przemieniał w złoto każdą rzecz, której się dotknął,

bo nic nie ma dla mnie nudnego ani pospolitego, gdy jestem z tobą.

— O słodka moja dziewczyno, nie powinnaś mi zanadto pochlebiać. Jeżeli mnie pamięć nie zwodzi, to ten król, o którym wspominasz miał osłe uszy i boję się, że pomyślił, iż jestem pod każdym względem do niego podobnym, gdybym uwierzył wszystkim tym ładnym kłamstwom, które mi o mnie samym mówisz.

— To nie są kłamstwa Janie — doprawdy, że to nie kłamstwa. Wszystkie te piękne rzeczy, o których kiedykolwiek marzyłam i które mi wyobraźnia malowała odkąd się urodziłam, zdaje mi się, że się stały rzeczywistością w tobie. Równie jak wszystkie drogi prowadzą do Rzymu, tak i wszystkie ścieżki mego życia zdają się prowadzić mnie do ciebie. Oczekiwałam ciebie zawsze, najdroższy. Wiedziałam, że czekam, ale dopóki się ty nie zjawił, nie wiedziałam, że to na ciebie czekam.

Twarz Jana zajaśniała rozkoszą i uwielbieniem, ale trudniej mu było niż Etece wypowiedzieć swoje uczucia.

— Zdaje mi się, że życie musi być straszliwie nudnym dla tych wszystkich, którzy nie są narzeczonymi — zrobił głęboką uwagę po chwilowej pauzie.

— Ja idę jeszcze dalej. Mnie się zdaje, że życie musi być straszliwie nudnym dla tych wszystkich, którzy nie mają ciebie za narzeczony.

— Jaka z ciebie kochana, droga dziewczyno! Dziwię się, co ci każe kochać mnie tak bardzo?

— Och, to, że ty jesteś ty. To powód bardzo dostateczny.

— Obawiam się, że nie będę mógł powie-

dzieć, aby ten powód był czemś, coby rozumni ludzie nazwali przekonującym powodem.

Twarz Eteki stała się poważną.

— Och, Janie! Nie masz pojęcia, czem ty jesteś dla mnie.

— Kiedyś zaczęła mnie kochać tak mocno? — pytał Jan. — Zaraz skorozmówię się z tobą?

— Nie, nie tak całkiem wtedy. Opowiem ci, jak to było. Przez całe swoje życie miałam to przeświadczenie, że drugie moje ja tkwi uszione we mnie — takie ja którego ani ja sama, ani nikt inny nigdy nie widział. Wiedzialam, że tylko jedna jedyna struna jest, która mogła obudzić to uszione ja we mnie i wiedzialam, że tylko jeden jedyny człowiek będzie mógł kiedyś ją trącić. Skorom tylko ciebie ujrzała, wiedziałam, że ty właśnie mógłbys ją trącić, ale nie wiedziałam, czy będziesz kiedy chciał to zrobić i raczej obawiałam się, że nie zechcesz.

— I ja zechciałem?

— Tak, a skoroz tylko trącił tę strunę, uszione moje ja obudziło się i teraz już nigdy nie potrafi nikt kazać jej zamilknąć, ani ty sam ani nikt inny.

— A jesteś szczęśliwszą niż bytaś wtedy, gdyś była uspioną? — zapytał Jan.

(C. d. n.)

Z powodu przeniesienia handlu do hotelu „George’a” urządzam w magazynie pod firmą E. MACHAYSKI

róg ul. Jagiellońskiej i Trzeciego Maja za zezwoleniem władzy

WYSPRZEDAŻ towarów galanteryjnych, perfumeryj, konfekcyj damskiej etc. MIKOŁAJ LUDWIG,

W roli łączników pomiędzy wszystkimi... W roli łączników pomiędzy wszystkimi...

żenstwa. Przypomina też ziomkom swym o dzieciach, skazanych na śmierć i zwyrodnienie wskutek bierności i zaniedbania.

Anegdotyczna kroniczka

z życia króla Edwarda.

Edward VII-my, będąc małym chłopcem był ogromnie przywiązany do swego nauczyciela Bircha.

— Waszej mamie byłoby smutno bez was — rzekła.

żę — to nasza mama ma jeszcze siedmiorgo takich jak my w domu. Może się bez nas obyć.

— A ja właśnie miałem prosić waszej księżęj mości, żeby raczył przebyć wodospad na moich plecach — odparł Blondin.

W roku 1871 książę był niebezpiecznie chory. Mało kmu jest znane, co go uleczyło.

Dzisiejszy król angielski lubił chodzić i jeździć incognito. Zajmowały go zwłaszcza pożary.

Anglia jest ojczyzną mówców. Anglik typowy uważa sobie za obowiązek przy każdej sposobności publicznej czy prywatnej wygłaszać dłuższe lub krótsze mowy, okragłe co do formy, wyposażone w treść, ogólną, o ile możliwości, z frazesów.

nięcia kunsztem oratorskim. Może się tem pochłubić nowy król, który jako książę Walii imieniem matki często musiał przemawiać na otwarciu wystaw, na bankietach politycznych, na naradach osób zasłużonych i walecznych.

Książę studiował bacznie owe notaty i robił wyciągi, nadając się do rozwinięcia i poparcia idei zasadniczej przemówienia, idei, którą sobie sam wyciąkał.

Tak powstawały mowy wielkie. Krótsze improwizował bez przygotowania.

I tak z improwizował przemowę, jaką na drugi dzień po śmierci matki wygłosił do zgromadzonej tajnej rady, spowiadając się z żalu i smutku, lecz zarazem i z silnego postanowienia, aby jako monarcha konstytucyjny działać na użytek kraju.

Interesujące okoliczności towarzyszyły pierwszemu wystąpieniu oratorskiemu nowego króla. Odbito się ono w takich godzinach, że gazety...

wieczorem powinny być podać jego ośnowę. Tymczasem przyniosły jedynie wzmiankę, że mowa była bardzo podnieśta.

Nie bez pikanteryj jest szczegół, że król Edward VII, acz mówi wybornie, nie lubi mówić publicznie i wygłaszanie mów publicznych uważa za jeden z najmniej przyjemniejszych obowiązków.

Klejnoty monarchów przedstawiają zazwyczaj taką wielką wartość, że wymagają bardzo wielkich środków ochrony.

W Anglii oprócz klejnotów koronnych, istnieją też cenne niesłychanie klejnoty królowej, a tylko dwanaście osób w tajemniczość wie, gdzie się właściwie znajdują.

DROBNE OGŁOSZENIA

po 1 ct. od wyrazu.

LATARNIE powozowe para od zfr. 5- do zfr. 15-... Latarnie gospodarskie na naftę lub oliwę od 1- do 3- zfr.

PASZTET

z gęsi wstróbek po 1 zł. 50 ct. funt. — Z truflami 2 zfr. W sileskich terytkach Dwór Łąpszyn Brzeżany.

Nowości! Koldry puchowe!

— nadzwyczajnie trwałe, lekkie i ciepłe, zalecane dla chorych lub osób starszych, sztuka 16, 18 i 20 zł. Koldry na wełnie owczej lub bawełnie począwszy od 4 zł. — Materace włosienne począwszy od 14 zł. za trzy poduszki poleca Specjalna pracownia koldr i materacy JÓZEF SCHUSTER, Lwów Kopernika 5

75 ct. KAWY

poleca FRYDERYK SCHUBUTH i Sp. Lwów, Rynek 1. 45. Handeł założony w roku 1789.

J. Kapralik

Lwów, poleca wszelkie instrumenta muzyczne i samogrające. Cenunki bezpłatnie.

Na karnawał!

polecają F. KORNECKI i Sp.

najnowsze materye na suknie i bluzki. Lwów, pasaż Hausmana. (Próbki gratis i franco).

Rządca dóbr

wszelkimi wykształcony, z chlubnymi rekomendacjami, poszukuje posady. Przyjmuje umowę i na procenta. Listy odbiera Administracja pod K. Z. 5958.

Ajenci

wszystkie osoby, które posiadają znajomości, są zaraz wszędzie poszukiwani do rozsprzedaży za wysoką prowizją całkiem nowego patentowanego artykułu. — Zgłoszenia pod: „Guter Nebenverdienst P. S. 186“ Rudolf Moose w Pradze.

GOŁĘBIE dominikany

i siwe pawiały sprzedaje J. Obmiński Lyczaków 14 Lwów.

Curacao, Anisette, Cherry Brandy, Fine Champagne à l'orange i t. d. Wynand Fockink SKŁAD FABRYCZNY WIEDEN, I. Kohlmarkt Nr. 4.

Odlewnia żelaza i metalu. Wielki wybór modeli. „PERKUN“ fabryka maszyn we Lwowie, Spł. komand. F. Pietscha.

Obwieszczenie.

Celem oddania w przedsiębiorstwo rekonstrukcji budynku sądowego tudzież budowy domu aresztowego w Ustrzykach, rozpisuje Prezydium ek. wyższego Sądu krajowego we Lwowie rozprawę ofertową pod następującymi warunkami:

- 1) Ogólna suma kosztorysowa wynosi okragło 25.900 koron; 2) Umowa zawartą będzie na podstawie cen jednostkowych; 3) Plany, kosztorys i warunki budowy można przejrzeć w biurze ek. minist. radcy budownictwa Franciszka Skowrona w gmachu sądowym przy ulicy Batorego 1. 1 we Lwowie, gdzie zasięgnąć także można bliższych wyjaśnień co do wykonania budowy, ułożenia ofert itd. 4) Oferty wnosić należy na ręce tegoż radcy budownictwa najpóźniej do dnia 22 lutego br. do godziny 10 przed południem; 5) Wybór i zatwierdzenie oferty przysługuje ek. Ministerstwu sprawiedliwości; 6) Każdy oferent winien złożyć jako wadium 5 proc. sumy kosztorysowej w okragłej kwocie 1300 koron; 7) Przy zawarciu umowy o budowę obowiązany będzie przedsiębiorca uzupełnić wadium do wysokości 2.600 k., która to kwota stanowić będzie kaucję na dotrzymanie zobowiązań kontraktowych; 8) Wypłata całej należności nastąpi po zatwierdzeniu aktu kollaudacyjnego przez ek. Ministerstwo sprawiedliwości; W miarę postępu robót może przedsiębiorca otrzymać zaliczki na podstawie poświadczeń e. k. kierownictwa budowy.

Lwów, dnia 2 lutego 1901.

Tchórznicki.

Oddział towarowy

Lwowskiej Filii

Banku Galicyjskiego dla handlu i przemysłu

dostarcza wagonowe partje wszelich gatunków

węgla kamiennego

z pierwszorzędnych kopalń górnośląskich, franco stacye wschodniej i zachodniej Galicji, oraz poleca dla

mieszkańców m. Lwowa

drobną sprzedaż pojedynczemi centnarami z dostawą do domu.

Zamówienia przyjmuje się w lokalu Banku przy ul. Jagiellońskiej 1. 3 I. piętro.

KANTOR WYMIANY

c. k. uprz. galic. akcyj. Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszelkie papiery wartościowe i monety

po najdeklarowanym kursie dziennym, nie licząc żadnej prowizji.

Ruch pociągów kolejowych od 1 maja 1900.

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Table with columns: Pociąg, godzina, Przychodzą do Lwowa na dworzec główny, and Odjeżdżają ze Lwowa z dworca głównego. Lists various train routes and times.

Uwaga: Nocna pora oznaczona jest ramkami. Powyższy czas środkowo-europejski jest wczesniejszy o 30 minut od czasu lwowskiego. Biuro informacyjne e. k. kolei państw. w gmachu Dyrekcji przy ul. Krasickich 1. 5 udziela bliższych wyjaśnień, sprzedaje bilety i karty okrężne jakoteż i książeczki z rozkładem jazdy.

Bieliznę prof. dr. Jägera poleca Magazyn Schayerów we Lwowie.

Tran rybi

lecniczy sprzedaje pp. aptekarzom, droguistom, sklepom korzennym WOLF CZOPP i partyom prywatnym po najprzystępniejszych cenach.

Zółkiewska 2.